

Fragmenty książki Aimeiz

Rozmowa dwóch bohaterów (Silla, 12 lat i sekretarka)

- Proszę pani – zwróciła jej uwagę – kiedy moja mama skończy rozmawiać?
- Nie wiem, kochanie. Trudno powiedzieć – odpowiedziała kobieta, prezentując wyuczony uśmiech.
- Silla wyczekała chwilę, dając jej szansę skupić się ponownie na pracy, i zawędrowała w podskokach pod recepcję. Stała na palcach, by dosięgnąć wysokiego blatu.
- Proszę pani, co pani robi? – zapytała ze słodką miną ciekawskiej dziewczynki, opierając brodę o krawędź stołu w kształcie półksiężyca.
- Wypełniam formularz.
- Ale co dokładnie pani robi?
- Wypełniam formularz pracowniczy, w którym muszę dokładnie wypisać swoje wszystkie umiejętności – odparła sekretarka z przyklejonym do twarzy służbowym uśmiechem.
- Proszę pani – Silla dalej ją męczyła, pochłaniając jak rozety wielkimi oczami sylwetkę kobiety.
- Ale co pani robi na co dzień?
- Jestem sekretarką.
- Ale ja pytałam co pani robi na co dzień, żeby schudnąć?
- Co proszę?! – podniosła głos kobieta, w jednej chwili krusząc maskę uprzejmości. – Idź na miejsce – rozkazała, powstrzymując z trudem wybuch gniewu. Pochyliła się groźnie nad blatem i rzuciła pierś cież na wypełniany formularz, który Silla właśnie z uwagą oglądała.
- Chyba pani skłamała w polu masy ciała – zauważyła dziewczynka, próbując wytknąć palcem błąd. Stół był jednak nieco za wysoki, by mogła nad nim swobodnie przenieść rękę.
- Zamknij się już! – krzyknęła sekretarka, wypuszczając tłamszoną od lat nienawiść, jak huragan nieswieżym oddechem rozwiewając długie blond włosy Silli. Lżejsza o całą tę złość dodała już spokojnym głosem: – Przepraszam, usiądź proszę. Zaraz twoja mama wróci. – Gdy dziewczynka potulnie i z uśmiechem odwróciła się, maszerując na swoje miejsce, cicho burknęła: – I zabierze cię ty mały, wredny bachorze.

Opis miejsca (Chicago, 2134)

Centrum Chicago przypominało zapętlone przedstawienie, improwizację życia, wieczną próbę generalną, maskaradę pod lufą karabinów i show, w którym publika uczyła się kłamstw jak prawdy, sensu na opak, odwróconej logiki, a wszystko to, by Wielki Plan wciąż odurzał wymarzoną wielkością tak, jak pierwszego dnia. Obdarte z godności, zrujnowane, szczerbate budynki lśniły przykładem gospodarności. Pozamykane muzea, teatry, kina były pomnikami ofiar ludzkości. Tę architektoniczną katastrofę przyozdabiały wszechobecne ekrany z raportami o stanie floty – pełne wielkich liczb, zasypane procentami, zdobione niezliczonymi zerami, a jednak szare, statyczne, mijane przez ludzi tak samo, jak ruiny, czarne parki i puste place. Na ulicach nikt się nie wyróżniał ani osobowością, ani zachowaniem, ani nawet krokiem. Tylko kombinezony szyte masowo na jeden wzór zdradzały kolorami, że ta smutna ludzka masa jest w ruchu, płynnie płynąc, bez słów i śmiechu, jak ławica ryb dążąc do końca dnia, pożegnania Ziemi, upadku ludzkości, opaski na oczach, strzału w głowę i wymarzonej śmierci.

Opis akcji (Galina, 2156)

Helin gnał za głosem towarzyszy, poganiany dźwiękami upadających ciał, tak wyrazistymi i łatwymi do rozpoznania. Kolejne wybuchy dodawały mu skrzydeł, wyrzucając w powietrze i miotając na środek ulicy, gdzie słyszał już tylko skwierczenie poparzonej na plecach skóry. Ogłuszony podniósł wzrok i biernie patrzył na kolejno usypianych impulsami kolegów. Nie potrafił wstać, nie odróżniał góry od dołu, w ustach miał betonowy pył, który wpadał do płuc, wywołując okropny kaszel.

Opis przeżyć wewnętrznych (Silla, 44 lata):

– Odkąd pamiętam, poruszam się w innym świecie, drogą pustą i szeroką, otoczona przestrzenią pól własnej wyobraźni. Jak siostra błękitnego nieba, dusza absolutu skażona odrębnością, jak trzmiel na deszczu unikam spadających z nieba interakcji, bo szorstkość dotyku rozsypuje moją integralność, a harmonia sprzeczności wzywa pieśnią niedoścignionej idylli, za którą tęsknię, pragnę, pożadam, bo raz zrodzona w pięknie dni nieuformowanych zmysłów na zawsze będą nimi skażona.

Przedstawienie osoby

Wamon Selter był idealistą, ale twardo stąpał po ziemi, wierzył w doskonałe dobro, ale nienawidził ludzi, marzył o podróżach w błogim zaciszu swojego pokoju i pomagał wszystkim, samemu tonąc w problemach. Nie zdradzał ich, tak jak żadnych innych emocji, które buzowały w nim niczym sztormowe nieposkromione fale. Sprzeczności go wyznaczały, definiowały, pozwalały perfekcyjnie wykonywać swoją pracę i sprawiały, że kompletnie gubił się w relacjach międzyludzkich, jakie rozważał tylko w czysto naukowej sferze. Był doskonałym dawcą, beznadziejnym biorcą i krytykiem świata we własnej głowie. Skończył pięćdziesiąt sześć lat i wciąż nie miał pewności, czy już dorósł, choć czuł, że jest od wszystkich o dekady starszy. Tak rozbity, ale ze skrupulatnie rozrysowanym w wyobraźni wszechświatem, spokojnie płynął przez rzeczywistość, zamaskowany i podziwiany za spokój, wiedzę, mądrość i stabilność podkreślaną przez siwe już na bokach włosy.

Przemowa bohatera

– Widzisz, ja już nie jestem człowiekiem. To twoje pierwsze błędne założenie. Ja nie myślę jak ty, nie widzę świata jak ty, nie ograniczają mnie słabości ślepej ewolucji. Światło jest dla mnie klarowną transmisją danych, przestrzeń to rozgałęzienie możliwości, a czas... – zawiesił głos, pozwalając chwili przepłynąć tuż obok – ...nie istnieje – dokończył i schylił się po jeden z naboń. – Byłeś kiedyś na basenie? Zanurzałeś głowę pod wodą? Otwierałeś pod nią oczy? – pytał, wkładając pocisk do komory. – Może kojarzysz ten tępy szum w uszach i rozmytą mgłę niewyraźnych plam, które zamykają cię w percepcyjnej próżni. Masz wtedy wrażenie, że świat zamyka się wokół kokonem i nic nie istnieje dalej niż na wyciągnięcie ręki, ale gdy w końcu wynurzysz się na powierzchnię, powłoka pęka z hukiem i obrazy wlewają się w twój umysł wodospadem. Wy wciąż tkwicie pod wodą, a ja jestem już nad jej taflą. Choć nie potrzebuję płuc, to mogę wreszcie oddychać, choć nie potrzebuję serca, to po raz pierwszy poczułem, że bije – przyznał Brad i hałaśliwie przeładował broń. – Oczywiście bije symbolicznie, bo faktycznie to serce dawno wyłączyłem – dodał dumnie i pękł drapieżnym uśmiechem.

Konfrontacja dwóch postaci (Lena, 16 lat i młody oficer)

Oficer skrzywił parszywy uśmiech, a potem pożałował ją od stóp chciwym wzrokiem.

– Nie wyglądasz mi na robotnicę – stwierdził. – Komu uciekłaś, co?

– Protokół.

– Zarządcy portu? – pytał.

– Protokół – powtarzała Lena, niezmiennie wierząc mu szmaragdowym wiertłem otwór w czole.

– On zbiera takie rude jak ty – stwierdził oficer i podszedł bliżej dziewczyny. – Pokaż mi tatuaż – zażądał, sięgając dłonią za jej ucho, ale nic nie zobaczył, bo oczy zaszyły mu łzami. Z mysim piskiem padł na kolana, trzymając pulsujące lawą krocze i zaciskał zęby, plując przekleństwami.

– Albo sprawdzisz protokół – szeptała mu blisko ucha Lena – albo poproszę ojca, żeby pozwolił mi cię wykastrować tuż przed egzekucją.

Cisza wypełniła na powrót czarne wybrzeże, rzeźbiąc moment wyczekiwania na katastrofę w skale sylwetek oficera, dziewczyny i dwóch żołnierzy, którzy zdążyli przystawić jej broń do głowy.

– Majorze? – jeden z nich przełamał klincz nurkującej w przepaść konfrontacji.

– Majorze? – Lena powtórzyła z nadgorliwą dbałością o dźwięczność wyrazów. Jednocześnie powoli i płynnie spojrzeniem wsuwała mu ostrze wszechogarniającego terroru w krtań.

– Kim jesteś? – zapytał dowódca topiony strachu posoką, a potem z wygiętą wargą zdeformowanego uśmiechu próbował obrócić sytuację w głupi żart. – Niech ci będzie – w końcu ustąpił. – Sprawdzę protokół, tylko potrzebuję jeszcze hasło.

Fragment akcji (Polowanie na terrorystę, Chicago, 2134)

– Mamy trop, korygujemy trasę – zgłaszał oficer z Centrum Dowodzenia w Nowym Jorku. – Wykryliśmy zaawansowane maskowanie. Zawężam teren – przesyłał kolejne komunikaty zobojętniałym głosem.

– Przyjąłem – odparł Wanegut, jednym skokiem pokonując dwa samochody w ruchu. Pędził już ze średnią prędkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, prowadzony przez niezwykle zaawansowany program nawigacyjny. Komputer uwzględniał ruch wszystkich ludzi i maszyn w mieście, przewidywał ich kierunek i szybkość, unikał miejsc mogących tworzyć strukturalne pułapki, synchronizował trasy każdego żołnierza w jednostce, wyliczał wszystkie możliwe skróty, ustalając optymalną trajektorię kursu, a także pamiętał o ograniczeniach fizycznych wojskowych, a nawet korygował wskazania o kierunek i siłę wiatru.

– Mam cel – zgłosił jeden z ludzi Waneguta. – Osiemdziesiąt procent.

– Weryfikuję – dodał inny żołnierz. – Prawdopodobieństwo dziewięćdziesiąt procent.

– Potrzebna confirmacja wizualna – zażądał porucznik i podniósł broń, wywołując ten sam ruch u wszystkich w jednostce. – Cel za dwieście dwadzieścia metrów, sto dziewięćdziesiąt, sto pięćdziesiąt – odliczał, a formacja samoistnie rozłożyła się jak wachlarz i każdy biegł teraz w swoją stronę.

– Brak confirmacji. Nie widzę celu.

– Brak confirmacji – zgłaszali po kolei żołnierze. – Mam widmo, namierzam.

– Koryguję położenie – poinformował Wanegut, bez wysiłku wskakując na dach czterometrowego budynku i susami pokonując kolejne barierki. – Używa impulsów duplikujących i próbuje Idosów. Ręcznie odrzucajcie żądania przetworzenia.

– Mam zakłócenia – raportował żołnierz, znikając liderowi z oczu za ścianą wieżowca.

– Atakuje nasze założenia algorytmiczne. System wysła mnie w drugą stronę, ignoruję.

– Czy ktoś widzi cel?

– Brak confirmacji...

– Brak confirmacji...

– Kurwa mać – zaklął pod nosem Wanegut, zatrzymując się w miejscu, które wskazywał mu system. Otoczony przechodniami, jak masą puszczonego w ruch marionetek, skanował wszystkie twarze, ale wiedział już, że celu nie znajdzie. – Centrala, macie go? – zapytał. – Centrala? – wywoływał, ale w uszach słyszał tylko narastający szum. – Kurwa, co wy tam...

– System jest zagrożony. Mam naruszenie protokołów – odpowiedział oficer i uciął komunikację.

– Przegrupuj! – rozkazał drużynie Wanegut i ruszył w stronę ustalonego wcześniej punktu zbiorczego.

– Co jest, kurwa! – krzyknął ktoś na łączu przerywanym szumem.

– Wpiął się nam w system komunikacji!

– Odłączcie mundury!

– Co? – zapytał Wanegut, ale nie usłyszał już odpowiedzi, bo przed oczami wyrosły mu komunikaty ostrzegawcze o próbie włamania. Manewrując między przeszkodami, bezsilnie podziwiał jak dwadzieścia jeden barier, jedna po drugiej, upadały w urzekającej kaskadzie krwistej czerwieni. Po kolei tracił wszystkie funkcje, w tym nawigację, która w czasie rzeczywistym korygowała mu kolejne wektory ruchu. Ślepy i bez wskazań komputera, jak kula armatnia staranował jadące auto, wyrzucając je w powietrze i wbijając w ścianę budynku. Oszołomiony, ale cały, dzięki licznym zbrojeniom w ciele chwycił za mundur na karku i z rykiem wyrwał potężny jego płat, odsłaniając metalowe elementy na plecach.

Ludzkie relacje (Lines i Eliza, 22 lata)

Eliza była przy niej, tuż obok, wtulona całym ciałem, skóra przy skórze, oddech na policzku, dotykiem kojąc drzenie jej rozpalonych mięśni, pieszczotami łagodząc ból, nic nie mówiąc, nie osądzając, nie próbując zatrzymać wylewu gęstych mrokiem przeżyć.

– Jego wzrok – szeptała Lines wycieńczona strachem – to spojrzenie, które w jednej chwili żyło, było, przekazywało mi miłość, nagle zniknęło, przysło, zamieniło się w szarą martwą ścianę – opowiadała, zaciskając dłoń na delikatnym ramieniu Elizy uległej i oddanej. – W jednej chwili jego wzrok przeszył mnie, jak taflę szkła, i powędrował dalej, tak jakbym przestała istnieć. To nie jego wygląd zamrożonego posągu mnie przeraził, rozumiesz? To fakt, że poczułam się, jakbym nagle zniknęła. Rozumiesz? – Lines zapytała ze łzami w oczach. – Rozumiesz?! Był na mnie skupiony, przekazywał mi swoją czułość, radość, życie, a potem to wszystko się urwało, a do tego ten zapach, ten ohydny zapach spalonego mięsa! – krzyknęła w próżnię, zaciśniętymi pięściami obejmując drobne ciało partnerki. – Ten obrzydliwy zapach, ta spalenizna, to wrażenie martwoty, śmierci, ugotowanych... – płakała, łamiąc głos i słowa, dopóki fioletowe usta Elizy nie przyłgnęły do jej ust, zrywając potok okrucieństwa soczystym pocałunkiem. Gdy ich wargi w końcu się rozstały, Lines wyszeptała: – Masz piękne włosy. – Patrzyła w najśłodsza twarz anioła, który swoim ciepłem i blaskiem chronił ją przed złem.